

Janusz Lipiec

Tak zwane "uniwersytety Rzeszy" w nowszych publikacjach

W ostatnich latach ukazały się trzy książki rozszerzające naszą wiedzę o dziejach szkolnictwa niemieckiego w czasie poprzedzającym wybuch i w czasie trwania II wojny światowej. Pierwsza - wydana po polsku w 10 lat po swoim drugim angielskim wydaniu - ukazała się w roku 1987 i poświęcona jest, co zapowiada tytuł, "Historii społecznej Trzeciej Rzeszy". Sprawy oświaty i szkolnictwa wyższego zostały w niej omówione jako tematy dwóch szkiców spośród trzydziestu wypełniających książkę. Słusznie zastrzegł autor polskiego Wstępu do tej książki, że to, co Richard Grunberger "opisuje nader szkicowo i fragmentarycznie" można by obłożyć "sporych rozmiarów stertą jednotematycznych monografii i rozpraw w sposób wyczerpujący i wszechstronnie udokumentowany analizujących te zagadnienia"¹, również te zagadnienia, które stanowią szczególnie przedmiot naszych zainteresowań dziejami oświaty i szkolnictwa wyższego. Zobaczmy niżej, że i w tych zaledwie szkicowych opracowaniach zawarte są treści informujące i oceny godne rozważki polskiego czytelnika. Dwie następne książki ukazały się w Polsce i należą właśnie do opracowań pogłębionych i szczególnie poświęconych dziejom oświaty dwudziestego stulecia w Niemczech, i krajach sąsiednich. Obie są poświęcone sprawom szkolnictwa wyższego a nawet po części tej samej uczelni. Książka Bernarda Piotrowskiego² omawia losy tak zwanego "Uniwersytetu Rzeszy" w Poznaniu, zaś książka Teresy Wróblewskiej³, jako studium porównawcze modelu hitlerowskiej szkoły wyższej na terenach okupowanych, również poświęca wiele uwagi uczelni poznańskiej, obok Strasburga i Pragi. Obawa, że obie prace - powstałe niezależnie od siebie w dwóch ośrodkach akademickich (w Poznaniu i Toruniu) są tożsame co do zakresu - oddała się, ale nie znikła zupełnie.

Teresa Wróblewska porównania przeprowadza nie tylko między trzema wymienionymi uczelniami, ale również między tymi uczelniami, które były wytworem okupacyjnej polityki Rzeszy, a uniwersytetami działającymi od dawna w "starej" Rzeszy.

¹ Richard Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987.

² Bernard Piotrowski, *W służbie rasizmu i bezprawia. "Uniwersytet Rzeszy" w Poznaniu (1941-1945)*, Poznań 1984.

³ Teresa Wróblewska, *"Uniwersytety Rzeszy" w Poznaniu, Pradze i Strasburgu, Toruń 1984.*

Podobnie, choć w stopniu węższym czyni Bernard Piotrowski. Oboje autorzy stawiają problem tytułowy na szerszym tle hitlerowskiej polityki wobec nauki i szkolnictwa wyższego, przez co zbliżają się bardziej do uniwersalnych zamierzeń Grunbergera. Zazębianie tematyki jest wyraźne, ale czy zmusza to autorów do bezwiednego wysuwania tych samych twierdzeń? Czy odbiera ich pracom oryginalność? Nie sądzimy by tak się stało.

Rzecz oczywista, że stanowisko obojga autorów polskich dotyczące spraw generalnych hitlerowskiej polityki naukowej nie odbiega od dotychczasowych ustaleń nauki polskiej i szerokiego frontu lewicy europejskiej wobec hitleryzmu. Omawiani autorzy starają się jednak głębiej zanalizować tę politykę i głębiej uzasadnić dotychczasowe o niej sądy. Czynią to w sposób niezależny i różny od siebie. Widać to od razu, gdyż w obu polskich książkach są podobne rozdziały wstępne omawiające politykę naukową i oświatową Trzeciej Rzeszy. Rozdziały te zbliżają się treścią do szkiców Grunbergera, różnią się jednak naukową formą narracji i sposobem ujęć szczegółowych. W trzech omawianych książkach wykazuje się ścisły związek polityki naukowej z innymi dziedzinami polityki oraz ideologią nazizmu. Wątpliwości budzić może fakt, że Teresa Wróblewska omawia "konceptje pedagogiczne Hitlera". Czy luźne uwagi dotyczące wychowania rozsypane tu i ówdzie w "Mein Kampf" dają podstawę do traktowania jako konceptje pedagogiczne? Wątpliwość tę żywi sama autorka. Dopiero wzgląd na fakt, że "nawet okazjonalne, przypadkowe uwagi Hitlera (...) stały się obowiązującymi normami prawnymi", a raczej były źródłem inspiracji takich form lub zapładniały masową praktykę, skłania do uznania sposobu postępowania autorki.⁴

Trzecia Rzesza odziedziczyła dość trudny spadek jako nie przewyżczone do końca rozdrobnienie państwowe. Zauważa to Grunberger, lecz nie kładzie na to nacisku. Mogły się wydawać racjonalne dążenia unifikacyjne w różnych dziedzinach życia, w prawie i administracji, ale nie w szkolnictwie wyższym. Ono pomimo rozdrobnienia Rzeszy wypracowało w ciągu XIX wieku wystarczającą jednolitość organizacji i programów w ramach autonomicznych urzędzeń. W stosunku do uniwersytetów "gleichschaltowanie" oznaczało wyłączenie podporządkowanie wpływom nazizmu i pozbawianie tradycyjnej autonomii akademickiej. T. Wróblewska zarysowuje tę problematykę, pokazuje proces zdobywania pozycji dominujących w wyższych uczelniach przez nazistów, a jedynie wspomina o opozycji przeciwko nim.

B. Piotrowski zwrócił większą uwagę również na opozycje przeciwko nazistom, obliczając, że "tylko w ciągu roku po zdobyciu władzy przez Hitlera ponad 1700 profesorów i docentów zmuszonych było przejść na przymusową emeryturę względnie opuścić kraj". Stanowiło to piątą część wszystkich samodzielnych pracowników nie-

⁴ T. Wróblewska, op. cit. s. 22.

mieckich wyższych uczelni, zaś w uniwersytecie berlińskim frankfurckim i heidelberskim dawało to prawie 30% zatrudnionych.⁵ W tej sprawie zdania są podzielone. Grunberger uważa, że "czystka dokonana po przejęciu władzy (przez nazistów) nie przybrała drastycznych rozmiarów ilościowych - zwolniono 1200 wykładowców, co stanowiło niewiele ponad dziesiątą część kadry dydaktycznej uniwersytetów".⁶ Jeśli zważyć, że według tego autora "Żydzi stanowili 12% wszystkich niemieckich profesorów", to doprawdy niewiele miejsca pozostało dla "czysto niemieckiej" opozycji (nielicznych socjaldemokratów i nieco liczniejszych liberałów), a raczej garstki odważniejszych spośród nich.

Wśród emigrantów znalazło się wielu ludzi bardzo wybitnych. Przypomnijmy, że wśród samych laureatów Nagrody Nobla w Niemczech było 25% Żydów. Bernard Piotrowski obliczył, że przez cały okres lat 1933-1939 opuściło Rzeszę 3120 profesorów i docentów z liczby 11 tysięcy (według stanu w roku 1933), a więc 28% zatrudnionych. Można udokładnić liczby represjonowanych, ale nie można lekceważyć ani rozmiarów protestu, ani represji. Mogło to działać zastraszająco na liberalną opozycję, ale nie powinno było wywołać tak częstych zjawisk serwilizmu u pozostałych.

Dla ustalenia właściwych proporcji między aprobatą a negacją wobec polityki nazistów wymienia się liczbę prawie 300 uczonych, którzy już w marcu 1933 roku opowiedzieli się za nową władzą i prawie 1000 tych, którzy to samo uczynili w październiku tegoż roku. Tym aktom towarzyszyły wypowiedzi również wybitnych osobistości życia umysłowego. Rzecz charakterystyczna - pisze B. Piotrowski - że "nowe porządki najszybciej poparli intelektualiści uniwersyteccy ze wschodnich i środkowych części Rzeszy".⁷ Można to wytłumaczyć szczególnie zajadłym nacjonalizmem, zjawiskiem częstym w różnych kręgach niemieckiego społeczeństwa na tych ziemiach.

T. Wróblewska i B. Piotrowski szukają genezy tak zwanych "uniwersytetów Rzeszy". Pierwsza czyni to programowo, w ramach zasadniczej koncepcji swej książki. Drugi niejako na marginesie rozważań o uczelni poznańskiej, ale czyni to w sposób równie ważki.

B. Piotrowski nie potraktował serio zapowiedzi "kopernikańskiego przewrotu" w nauce, jaki proklamowali naziści, choć przytacza odpowiednie teksty. Traktuje "uniwersytety Rzeszy" przede wszystkim jako formę organizacyjną ekspansji starego nacjonalizmu. Dlatego przypomina, że ci sami niemieccy uczeni, którzy opuścili niemiecki uniwersytet we francuskim już Strasburgu w roku 1919 i założyli we Frankfurcie nad Menem Instytut Naukowy Alzacji i Lotaryngii - oraz ich następne pokolenie - wrócili w roku 1941 do nowo kreowanego "Reuchuniversitaet" w mieście, które

⁵ B. Piotrowski, op. cit. s.13.

⁶ R. Grunberger, op. cit. s.166.

⁷ B. Piotrowski, op.cit. s.15.

wydawało się im znów na wieki niemieckie. Taka stara genealogia nacjonalistyczna jest jeszcze wyraźniejsza w Pradze, gdzie czeskie Carolinum i niemiecki Karlsuniversitaet współżyły ze sobą w latach 1881-1939.

Trudno jest w taki sam sposób tłumaczyć pochodzenie uczelni niemieckiej w Poznaniu. Wszak słabe próby kajzerowskich Niemiec powołania wyższej uczelni w tym mieście nie pozostawiły trwałego śladu. Nie nawiązali do niego Polacy tworząc w roku 1919 swój uniwersytet i nie mogli nawiązać Niemcy, którzy zaczęli swoją politykę naukową w Poznaniu od zniszczenia niemałego dorobku polskiej placówki. Można by tę genezę Raichsuniversitaet Posen upatrywać w różnorakich i dobrze zorganizowanych działaniach takich wschodniemieckich placówek naukowych, jak berlińska "Północno i Wschodniemiecka Wspólnota Badawcza", wrocławski "Instytut Europy Wschodniej", gdański "Instytut Krajów Wschodnich", odpowiednie placówki w Królewcu itp., które wszystkie razem przygotowywały ekspansję polityczną, wojskową, gospodarczą, ludnościową i kulturalną nie tylko na Polskę i Poznań, ale na całą Europę Wschodnią. Czyniły to przez cały okres międzywojenny. Ten szeroki i systematyczny wysiłek można przypisać staremu nacjonalizmowi, który w nowych warunkach III Rzeszy zyskał potężne wsparcie.

Atoli jest rzeczą słuszną uznać tak, jak to czyni T. Wróblewska, że "uniwersytety Rzeszy" nie tylko wchłonęły całą tradycję niemieckiego nacjonalizmu, ale stworzyły jej nową postać, różną jej jakość. Pragmatyzm polityki naukowej III Rzeszy, który podkreśla B. Piotrowski spowodowany był nie tylko potrzebami gorączkowych przygotowań wojennych a później samej wojny, ale wynikał z zasadniczego stosunku do prawdy i fałszu jako narzędzi działania, do celu pracy naukowej. Wynikały z tego wnioski dotyczące kształtowania programów studiów uniwersyteckich, metod dydaktycznych i wychowawczych tam stosowanych.

Wcielaniu w życie nowej doktryny musiały służyć nowe instytucje. T. Wróblewska omawia trzy filary, na których opierała się realizacja zasad hitlerizmu w szkołach wyższych: Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty; Niemiecki Związek Docentów; Niemiecki Związek Młodzieży Studenckiej. Na ich tle ukazuje inspiratorską, a często wręcz organizatorską rolę organów NSDAP i jej organizacji afiliowanych przy SA i SS, które szczególnie nie dowierzały starej kadrze profesorskiej i pragnęły się od niej uwolnić lub przynajmniej uniezależnić. Z myślą o tym stworzono wielkie ośrodki szkoleniowo-naukowe na kształt dawnych zamków krzyżackich i nawiązujące do krzyżactwa nazwami: Ordensburgschule. Sam Hitler wyznaczył im zadanie wychowania "pionierów germańskiej Rzeszy", a więc nadał im wyraźnie elitarny charakter.

Taka charakterystyka ordensburgów wydaje się niewystarczająca. Grunberger nie zalicza ordensburgów do wyższych uczelni i omawia ich program wraz z organizacją w szkicu poświęconym oświacie, a nie szkolnictwu wyższemu. Uzasadnia to faktem, że do ordensburgów kierowano młodych ludzi o dość niskich kwalifikacjach intelek-

tualnych. Do tych niby-zakonnych niby-zamków przyjmowano ludzi dwudziestoparoletnich po sześciu latach spędzonych w Szkołach Adolfa Hitlera. Szkoły te przeznaczone dla aktywu Hitlerjugend ocenił ich partyjny zwierzchnik w 1939 roku znacznie niżej niż "tradycyjnie dobre gimnazja".⁸ Nic im nie pomogło przyznanie uprawnień do równorzędności z gimnazjami. Toteż oceniano, że w Ordensburg-Vogelsang ledwie co dziesiąty junkier miał maturę, a tylko co setny - dyplom uniwersytecki.⁹ Cóż z tego, że niemal wszyscy legitymowali się ponaddwuletnią Służbą Pracy (Arbeitsdienst), służbą wojskową oraz zwykle czterema latami pracy zawodowej, "co w większości przypadków oznaczało pełnoetatową pracę w Partii".¹⁰

Również program czteroletniego pobytu kolejno po roku w każdym z ordensburgów nakierowany był na wyrobienie wysokiej sprawności fizycznej, a ostatni rok spędzony w zamku malborskim miał zamykać proces kształtowania charakteru wychowanka. W ordensburgach można było przeprowadzać narodowosocjalistyczne eksperymenty wychowawcze. Tam znane zasady starospartańskie i świeże opary mitów rosenbergowskich wpajanych jako "pragermańskie" i "praniemieckie" mogły się mieszać i tworzyć praktykę wychowywania "nadludzi". Wzory spartańskich irenów i młodych przywódców watah plemiennych, które w latach głodowych Skandynawia wysłała na długich łodziach przez "Ostsee" ku bałtyckim i słowiańskim brzegom południowym i wschodnim, stawały się po zabiegach idealizujących wzorami dla nowoczesnego pokolenia zdobywców. Ci młodzi mężczyźni mogli zaiste powtarzać hitlerowskie hasło: "Myślimy naszą krwią!". Nie było w tym wzorcu ideowym ani kształtu intelektualizmu. Tacy wychowankowie byli zdolni pogardzać "łajnem profesorskich mózgów" a uwielbiać "geniusz Fuehrera". Czy jednak zdolni byli dokonać kolejnego "kopernikańskiego przewrotu w nauce", jaki zapowiadali niektórzy ideologowie hitlerizmu? To rzecz nader wątpliwa.

Pojęcie "kopernikańskiego przewrotu w nauce" jest mocno zakorzenione w niemieckiej tradycji filozoficznej. Termin ten pochodzi od Immanuela Kanta a filozof określił nim własne podstawy teorii poznania naukowego i potocznego. Dostrzeżony przezeń - w rzeczywistości lub stworzony siłą intelektu - podział na rzeczy same w sobie i rzeczy dla człowieka uwikłał poznanie w antynomie rozumu teoretycznego i rozumu praktycznego, a te w różnych wersjach towarzyszą, tak jak towarzyszyły dawniej, myśli niemieckiej. Jak powiada Grunberger: "Uniwersytety niemieckie przez dziesięciolecia nie potrafiły rozwiązać swego podstawowego problemu: wzajemnej relacji między Geist i Macht, Duchem i Mocą. Duch i Moc wydawały się przeciwieństwami nie do pogodzenia".¹¹ Ci, którzy optowali za duchem uprawiali filozofię

⁸ R. Grunberger, op. cit. s.152.

⁹ R. Grunberger, op. cit. s.155.

¹⁰ R. Grunberger, op. cit. s.154.

¹¹ R. Grunberger, op. cit. s.160.

w duchu mistrza z Królewca i neokantowskiego liberalizmu. Atoli przyznać trzeba, że sam Kant uprawniał także rozum praktyczny. Mogli przeto inni służyć Mocy i Państwu.

Dla pravicowych heglistów i neoheglistów nie istniała antynomia Myśli i Czynu. Max Scheler w słynnym komentarzu na temat bombardowania katedry w Reims przez niemiecką artylerię wypowiedział się nie tylko jako wielkoniemiecki szowinista, ale również jako filozof: "Gdyby ta katedra potrafiła myśleć i czuć, zrozumiałaby, że siła poruszająca armaty jest częścią tej samej siły, która kiedyś stworzyła to niebotyczne arcydzieło gotyku".¹²

Drugi kopernikański przewrót w nauce miał się stać udziałem nie tylko neoheglistów. Wszak miał polegać na zniesieniu antynomii Ducha i Mocy, mógł wyrazić się w uznaniu Mocy za praźródło Ducha. Długo wcześniej ogłosił Schopenhauer, że świat jest Wolą. "Na początku był Czyn" - wołał z emfazą Nietzsche. I chociaż jako indywidualista by może zaprotestował, to jednak inni po nim mogli "Wille zur Macht" ucieleśnić w instytucji Wehr-Macht. To nie jest kalambur, a rzeczywistość. Szukając filozofii dynamicznej, którą można by upolitycznić, choćby kosztem zignorowania jej istoty, sięgali teoretycy III Rzeszy do takich myślicieli Stirner, Schopenhauer i Nietzsche. Indywidualizm ich można było zniekształcić, oprzeć się na woluntaryzmie. Filozofia wychowania hitlerowskiego była wszak szczególną mieszaniną zwyrodniałego indywidualizmu i bezwzględnego kolektywizmu niszczącego pierwiastki indywidualne. Te sprawy są w książce T. Wróblewskiej zaznaczone słabo, u B. Piotrowskiego - wcale. Można je było omówić szerzej, choć sięganie do rodowodów nazistowskiej ideologii i pedagogiki nie było programowym zadaniem autorów. Brak miejsca i dyscyplina tematu ograniczały te możliwości.

T. Wróblewska i B. Piotrowski omawiają postawy i działalność osób najbliższych tematowi pod względem czasu i praktycznego oddziaływania: Alfreda Baeumlera i Ernesta Kriecka. Przy tym warto było zwrócić nieco więcej uwagi na genealogię i ewolucję poglądów pedagogicznych drugiego z nich. Krieck czerpał z wielkiej tradycji Oświecenia i Romantyzmu. Wiele twórczych impulsów zawdzięczał Lessingowi, Herderowi i Heglowi. Z tej tradycji czerpał z pewnością jednostronnie, podobnie jak Litt. Tak było przed dojściem Hitlera do władzy. Jego dzieła późniejsze, jak "Nationalpolitische Erziehung" (1932, 1934), "Voelkisch-politische Antropologie (1936-37) czy też "Die Erneuerung der Universitaet" (1933), "Wissenschaft, Weltanschauung, Hochschulrevolution" (1934), ukazują go jako czołowego teoretyka wychowania III Rzeszy.

Omawiani polscy autorzy nie ograniczają się do omówienia Baeumlera i Kriecka, ale stawiają ich na tle panoramy postaci filozofów i pedagogów, których Trzecia Rzesza zaprzęgała do służby ideałowi nowego ładu. Podkreślają, że wielu naukowców było zafascynowanych sukcesami Hitlera, coraz żarliwiej przykładało się do

¹² R. Grunberger, op. cit. s.161.

tworzenia III Rzeszy. Tak jak Krieck nie byli od razu nazistami, oni się dopiero nimi stawali.

Z pewnością część przywódców oraz ideologów Trzeciej Rzeszy nie chciała się zadowolić "gołym" fanatyzmem wychowanków ordensburgów. Szczególnie ci zbliżeni do kół wojskowych doceniali potrzebę naukowego przygotowania kadry dowódców do charakteru nowoczesnej wojny. Oni musieli poddać w wątpliwość charakter ordensburgów jako szkół wyższych a zarazem nie chcieli polegać na tradycyjnym wykształceniu uniwersyteckim.

T. Wróblewska szukając genezy "uniwersytetów Rzeszy" kładzie nacisk na brak zaufania do "konserwatywnych" (z punktu widzenia nazizmu) uniwersytetów "starej Rzeszy" (Altreich). Hitlerowcy nie chcieli się pogodzić z ugrzecznionym liberalizmem starych profesorów hołdujących przeważnie neokantyzmowi. Nie chcieli się pogodzić nawet z takimi, jak neoheglista Teodor Litt, który o swoim nacjonalizmie nie musiał usilnie przekonywać. Niebezpieczny mógł się okazać przez ogłoszenie postulatu, aby proces wychowania jednostki polegał na wrastaniu w świat wartości kulturowych, nie tylko kulturowych ale i ogólnoludzkich.

"Pośrodku między "tradycyjnym" a "ordensburskim" typem szkoły wyższej znalazła się koncepcja "uniwersytetów Rzeszy". Założone na ziemiach okupowanych nie utrzymywały zbyt ścisłej więzi ze "starymi" uniwersytetami niemieckimi, a dzięki temu były bardziej podatne na eksperymenty organizacyjne i programowe. Z drugiej strony różniły się od "ordensburgów" łagodniejszą formą, mniej podatną ingerencji NSDAP, SA, SS,(...), nie stosowały tak ostrych rygorów wojskowych w reżymie dnia studentów a poza zajęciami dydaktycznymi uprawiały także pracę naukowo-badawczą".¹³

Pracownicy naukowcy osadzani na nowych stanowiskach musieli odpowiadać ściśle określonym kryteriom doboru. "Musieli to być - zgodnie z określeniem A. Baeumlera - 'polityczni żołnierze'". Tylko polityczny uczonek może się przeciwstawić i szczerze odgrodzić od wszelkiej nauki pozaniemieckiej oraz od tradycji i nurtów rodzimych uznanych za "niemieckie z powodu ich indyferentyzmu w kwestiach rasy tudzież ponadnarodowego kosmopolityzmu, racjonalizmu i humanizmu".¹⁴ Takich ludzi znajdowano i osadzano na stanowiskach w "uniwersytetach Rzeszy". Zadania, jakie zwycięska wówczas Rzesza stawiała tym trzem uczelniom wyznaczała również polityka stosowana wobec obszarów ich działania. Uniwersytet w Strasburgu miał jako bliższe zadanie przyspieszać integrację kulturalną Alzacji z Rzeszą, a jako zadanie dalsze - przeciwstawienie się duchowi kultury francuskiej i zachodnioeuropejskiej, jako obcej duchowi niemieckiemu. Uniwersytet w Pradze miał wykazywać, że stara

¹³ T. Wróblewska, op. cit. s. 53.

¹⁴ T. Wróblewska, op. cit. s.109.

kultura czeska zawdzięcza wszystko, co stworzyła najlepszemu, żywiłowi niemieckiemu i związkom państwowym z Niemcami. Miało to doprowadzić do asymilacji wybranej części narodu czeskiego. Uniwersytetowi poznańskiemu nie wyznaczono zadań asymilowania ludności polskiej, którą zamierzano wytepić lub wypędzić a nie stapiać z "narodem panów". Miał natomiast przyczynić się do asymilowania pstrzej gromady różnorodnych przesiedleńców niemieckiego pochodzenia obcych pod względem kultury i nawet języka. Miał uniwersytet Rzeszy w Poznaniu położyć duży nacisk na wykazywanie rzekomej wyższości żywiłu niemieckiego na Wschodzie, na jego rolę organizatorską i przywódczą wobec bierniej i gnuśnej masy słowiańskiej. Od Zatok Ryskiej do Morza Czarnego i Bałkanów zbierano ludzi, by im wmówić poczucie wyższości!.

Szerzej o zadaniach uczelni poznańskiej mówi B. Piotrowski, siłą rzeczy mniej mówi o innych uczelniach. T. Wróblewska stara się zachować właściwe proporcje w omawianiu wszystkich trzech uczelni. Wszystkie trzy miały torować drogę dalszej ekspansji nowoczesnego pangermanizmu. Było to zadanie na wskroś polityczne, którego związek z nauką był tylko instytucjonalny.

Wkraczając w sferę polityki uniwersytety Rzeszy realizowały również cele dobrane, związane bezpośrednio z toczącą się wojną zaborczą. "Militaryzacja nauki nie była oczywiście wyłącznym tworem "uniwersytetów Rzeszy w Poznaniu, Pradze i Strasburgu". Pisze T. Wróblewska, że "naukę wojskową (Wehrwissenschaft) przejęły one jako osobny przedmiot nauczania ze szkół wyższych starej Rzeszy, w których miała ona wszędzie uprawnienia dyscypliny samodzielnej i odrębnej w zakresie kształcenia akademickiego, od stopnia doktora poczynając, na stopniu docenta i profesora kończąc" (...). Ale na uniwersytetach Rzeszy stała się przedmiotem uprzywilejowanym.(...) Studentom kazano zgłębiać: Wehrpfsik, Wehrchemie, Wehrgeographie i Wehrbotanik, Wehrphilosophie i Wehrgeschichte. W codziennym życiu znalazły się takie terminy, Wehrkunda, Wehrrecht, Wehrverfassung, Wehrwessen, Wehrmilitaerhygiene itp."¹⁵

Szkoda, że Grunberger, który znalazł pikantną anegdotę o starym profesorze proszącym cesarza, by otrzymać awans na porucznika rezerwy, nie dostrzegł nowego zjawiska, jakim były tak zwane "uniwersytety Rzeszy". One nie ignorując starej tradycji ekspansjonizmu niemieckiego tworzyły jej nową postać, bardziej brutalną niż wszystko, co nauka niemiecka, nawet najbardziej zmilitaryzowana stworzyła wcześniej a co obiecywała dać Europie i światu jako wzór i zapowiedź przyszłości.

Ten system kształcenia załamał się gwałtownie 43 lata temu. Czy wraz z krachem politycznym i militarnym Trzeciej Rzeszy zniknął problem? Czy nikt tych eksperymentów pedagogicznych nie zechce powtórzyć? Żyli jeszcze długo a niektórzy żyją

¹⁵ T. Wróblewska, op. cit. s. 198.

jeszcze do dziś - wszak byli przeważnie młodzi, gdy obejmowali stanowiska w Poznaniu, Pradze, Strasburgu - wychowawcy tych uniwersytetów. Żyją o wiele liczniejsi ich wychowankowie.

Spośród wychowawców warto zwrócić uwagę na nietypową postać Herberta Ludata. Ten profesor uniwersytetów w Monasterze i Giessen, urlopowany z wojska podjął zajęcia w Reichsuniversitaet Posen. Był zaciekłym nacjonalistą starego pokroju, który uporczywie dowodził, że Niemcy stanowili zawsze warstwę panującą (Herrenschichte) w polskiej strukturze społeczno-politycznej i gospodarczej. Po drugiej wojnie światowej wyrzekł się otwarcie dawnych, jeszcze przedwojennych przekonań. "Jako jeden z czołowych członków zachodnioniemieckiej Komisji Historyczno-Krajoznawczej dla Obszaru Poznańskiego i do Badania Problemów Niemczyzny w Polsce (...) powstałej w październiku 1950 roku, miał odwagę w tym nieprzychylnym, nawet wręcz wrogim Polsce środowisku historyków wystąpić nieomal jako rzecznik stanowiska polskiej historiografii".¹⁶

Teresa Wróblewska dotarła do innego wybitnego na swój sposób naukowca z poznańskiej Reichsuniversitaet. Był nim profesor Hermann Voss, dyrektor Instytutu Anatomii. W piecu krematoryjnym jego zakładu spalono ciała kilku tysięcy Polaków i Żydów, ofiar poznańskiego Gestapo (oboje autorzy różnią się szacunkiem liczby ofiar). Sam profesor nie był uczestnikiem, tylko świadkiem zbrodni. Nie był świadkiem obojętnym. W pamiętniku pod datą 15 IV 1941 roku zanotował: "Gdybyż to było można to całe polskie towarzystwo przepędzić przez takie piece. Wtedy nareszcie naród niemiecki miałby spokój na wschodzie".¹⁷

Po wojnie Hermann Voss osiadł na Uniwersytecie w Greifswaldzie (NRD), skąd w liście do polskiej autorki datowanym 11 VII 1978 pisał: "Mam 83 lata i potrzebuję tylko spokoju".¹⁸ Za jaką cenę osiąga się spokój?

Gdzieś rozsiani po świecie żyją inni wychowawcy i wychowankowie uniwersytetów Rzeszy. Czy pragną tylko spokoju? Czy nie są gotowi siać niepokój w sercach i umysłach następnych pokoleń Niemców? Te pytania należą nie tylko do historii. Dziś jeszcze wymagają czujnej refleksji politycznej Polaków, Czechów, Francuzów a przede wszystkim - samych Niemców. Warto sprawić, by książki Teresy Wróblewskiej i Bernarda Piotrowskiego rzeczom tym poświęcone, nacechowane rzetelnością dokumentacyjną i w wielu partiach - gruntownością przemyśleń, nie stroniące od ocen - zwłaszcza książka B. Piotrowskiego może nawet nadmiernie do ocen skłonna - dotarły do wszystkich zainteresowanych historią i zatroskanych o oblicze dzisiejszych Niemiec i Europy.

¹⁶ T. Wróblewska, op. cit. s. 120-121.

¹⁷ T. Wróblewska, op. cit. s. 127.

¹⁸ T. Wróblewska, op. cit. s. 154.

Janusz Lipiec

The, so Called, "Reich's Universities" in New Publications

Summary

The problems of the, so called, "Reich's Universities" was widely discussed in West European and Polish literary sources. The author, expressing his opinion on the works of Bernard Piotrowski and Teresa Wróblewska discusses the genesis, ideological attitudes, educational programmes and organization of higher education institutions harnessed to work for Hitler's regime. The tasks that the victorious Reich designated for universities was connected with politics applied to the region where a university was situated.

Strasbourg University was to speed up cultural integration of Alsace and the Reich, to oppose the spirit of French and West European culture as alien to German spirit.

University of Prague had to show that Czech culture owes its best achievements to the German element and to the union with Germany.

Poznań University was not expected to assimilate Polish citizens, but a motley crowd of immigrant of German origin, strange to the region in terms of language and culture, and stress spurious dominance of German element in the East, underlines its organizational and leading role among the passive and lazy mass of Slavs.